

---

BRYTYJSKI BESTSELLER

---

Powieść o tym, jak kochać i mieć odwagę  
zmieniać swoje życie na lepsze

**Nell Freudenberger**

# *Małżeństwo aranżowane*



# 1

Amina postanowiła na wszelki wypadek wyjść i sprawdzić, czy nie przyszedł jakiś list, chociaż nie słyszała listonosza. Każdy, kto ją zobaczy, pomyśli, że dom nie stoi już pusty, gdy George jest w pracy. Patrząc na Aminę, pospiesznie idącą w stronę skrzynki, w kapciach i bez kurtki, dojdzie do wniosku, że to jej dom. Przyjechała, żeby tu zamieszkać.

Skrzynka na listy była nowa i nie należała do tanich. Zamówiła ją w sklepie internetowym, korzystając z karty kredytowej George'a. Mówił, że potrzebują czegoś wytrzymałego, dlatego Amina zachowała się wbrew temu, co dyktowała jej oszczędność, którą wyniosła z Bangladeszu, i zamówiła za dziewięćdziesiąt dolarów solidną czarną skrzynkę – model często spotykany na wsi – a do tego nie przeliczyła tej kwoty na taka. Kiedy ją przysłano, zawiniętą w folię, zabezpieczoną kulkami styropianu i starannie zapakowaną w tekturowe pudełko – pudełko, które większość Amerykanów by wyrzuciła, a ona schowała do piwnicy, powiększając stertę za maszyną do ćwiczeń

George'a – Aminę ucieszyło, że skrzynka jest taka wielka i solidna. Pokazała George'owi doczepianą chorągiewkę, którą można było podnieść, jeżeli w środku znajdowały się listy.

– Tego nie było na zdjęciu – powiedziała mu. – Dołożyli ją za darmo.

Starą skrzynkę rozwalili bandyci. Pierwszy raz w pewien czwartkowy wieczór w marcu, niedługo po tym, gdy Amina przyleciała z Bangladeszu. W piątek rano George wyszedł do pracy, ale nie dotarł nawet do samochodu, tylko wrócił przez drzwi kuchenne – wściekły, choć to nie było w jego stylu.

– Cholerni bandyci. Ćpuny. Pałą trawkę i niszczą cudzą własność. A ta pieprzona policja nic nie robi.

– Tu są bandyci? W Pittsford? – Nie mogła tego pojąć, co jeszcze bardziej go rozżłościło.

– Bandyci! Wandale, chuligani, jak zwał, tak zwał. Głupie mendy. – Poszedł do piwnicy po narzędzia, żeby odkręcić skrzynkę od podpórki i ją naprawić. Musiał to zrobić od razu, żeby zniechęcić chuliganów.

Chorągiewka wciąż była podniesiona, a kiedy Amina postanowiła upewnić się co do zawartości skrzynki, wkładając dłoń do środka, natrafiła jedynie na stertę rachunków, które zostawił tam George, gdy szedł do pracy. Bandyci nie kradli poczty, dlatego jej zielona karta, która powinna przyjść w tym miesiącu, byłaby bezpieczna, nawet gdyby Amina zapomniała sprawdzić. Poczula się dezorientowana, ponieważ słowo „bandyci” w Ameryce oznaczało co innego. George miał na myśli dzieciaki, łobuzów ze szkoły średniej w East Rochester, podczas gdy Aminie stanęli przed oczami dakoici: rozbójnicy, którzy

upodobali sobie drogi w Bangladeszu i przez których podróż autobusem stawała się niebezpieczna. Mieszkała w Rochester od sześciu miesięcy – dostatecznie długo, by wiedzieć, że nocą na tutejszych drogach nie grasowali rozbójnicy.

Amerykański angielski różnił się od tej odmiany języka, której uczyła się w szkole Maple Leaf International w Dhace. Całe szczęście, że George ją poprawiał, i dzięki temu unikała popełniania zawstydzających błędów. Amerykanie zawsze szli do łazienki, nigdy do kibelka. Nie mieszkali w mieszkaniach, tylko w apartamentach, i pod żadnym pozorem nie wyskakiwali na fajkę.

To w Maple Leaf nauczyła się obsługi komputera, a dzięki komputerowi poznała George'a, trzydziestoczteroletniego białego singla, który szukał żony. George wyjaśnił jej, że zawsze chciał się ożenić. Umawiał się z dziewczynami z Rochester, ale na ogół nie były zbyt mądre. W dodatku George tak bardzo nie lubił zapachu perfum, że nie mógł wysiedzieć naprzeciwko kobiety, która się nimi spryskała. Kuzynka George'a, Kim, stwierdziła, że wybrzydza, i zaproponowała, żeby poszukał kogoś w internecie, gdzie na samym początku można sprecyzować swoje wymagania.

George mówił Aminie, że czekał, aż nawiąże z kimś wyjątkową więź. Był romantykiem i nie chciał byle kogo. Dopiero kiedy jego znajomy ze studiów, Ed, powiedział mu, że poznał swoją żonę, Min, na AsianEuro.com, postanowił spróbować tam szczęścia. Opowiadał, że miał przeczucie, gdy dostał pierwszy e-mail od Aminy. Pytany, z czym dokładnie wiązało się to przeczucie, mówił, że była szczerą i nie bawiła się w gierki, jak niektóre znane mu

kobiety. Zaciekało ją, o jakich kobietach mówi, lecz George odparł, że to znajomości z dawnych studenckich czasów.

Nie chciała go w ten sposób sprawdzać, naprawdę była ciekawa, ponieważ sama miała inne doświadczenia. Przed George'em kontaktowało się z nią kilku mężczyzn i za każdym razem zastanawiała się, czy to może być jej przyszły mąż. Kiedy zaczęła pisać tylko do George'a, myślała o tym samym, także wtedy, gdy zarezerwował lot do Dhaki, żeby się z nią spotkać. Zastanawiała się nad tym pierwszego wieczoru, kiedy jadł kolację z jej rodzicami przy chwiejącym się stoliku przykrytym laminowaną mapą świata – ojciec dyskretnie przytrzymał mebel łokciem opartym gdzieś w okolicach Sudanu – i w trakcie męczących godzin, które spędzali w domach znajomych i rodziny z Dhaki. Oni dwoje rozmawiali po angielsku, a reszta im się przyglądała. Dopiero gdy znalazła się na pokładzie samolotu lecącego do Waszyngtonu, w bluzie z logo Uniwersytetu w Rochester, którą jej podarował, wreszcie poczuła pewność, że tak będzie.

Liście poźółkły, chociaż dopiero zaczął się wrzesień. George mówił, że jesień przyszła wcześniej, jakby rekompensowała sobie niezwykle ciepłą wiosnę: prezent dla Aminy od 2005 roku, który był jej pierwszym w Ameryce. Kiedy przyjechała w marcu, śnieg już prawie stopniał, dlatego nie miała okazji doświadczyć prawdziwej zimy w Rochester.

W czasie tych pierwszych tygodni z zadowoleniem zauważyła, że jej mąż ma sporą kolekcję książek: biografii (Abrahama Lincolna, Anne Frank, Cary'ego Granta, Marii Stuart, królowej Szkocji, Johna Lennona i Napoleona) oraz

powieści Charlesa Dickensa, Cervantesa, Tołstoja, Ernesta Hemingwaya i Jane Austen. Mówił, że lubi czytać, ale nie rozumie ludzi sięgających po współczesne szmiry, skoro całe życie można czytać książki, które weszły do kanonu literatury.

George miał trochę książek z dzieciństwa, kiedy interesował się powieściami fantasy, szczególnie legendą arturiańską i wszystkim, co dotyczyło smoków. Na półce stał również prezent od mamy, *1001 faktów dla dzieci*. George twierdził, że ta książka pomogła mu przetrwać głupotę szkoły podstawowej. Chociaż w szkole średniej porzucił *1001 faktów* na rzecz gry *Dungeons & Dragons*, nadal pasjonowały go strony internetowe poświęcone ciekawostkom. Często dzielił się z Aminą zdobytymi informacjami.

– Wiedziałaś, że istnieje stowarzyszenie ludzi, którzy wierzą, że Ziemia jest płaska?

– Wiedziałaś, że jedna na dwadzieścia osób ma dodatkowe żebro?

– Wiedziałaś, że większość szminek zawiera rybie łuski?

Przez kilka tygodni Amina odpowiadała przecząco na każde z takich pytań, ale stopniowo zroszczyła, że jest to kolejny idiom – być może bardziej typowy dla jej męża niż języka angielskiego – sposób na wprowadzenie nowego tematu poprzez pytania, które nie wymagają odpowiedzi.

– Wiedziałaś, że siedemdziesiąt procent mężczyzn i sześćdziesiąt procent kobiet przyznaje się do zdrady, ale osiemdziesiąt procent mężczyzn twierdzi, że gdyby mieli okazję ponownie przeżyć swoje życie, poślubiliby tę samą kobietę?

– A co mówią kobiety? – chciała wiedzieć Amina, lecz

takich informacji nie było na stronie internetowej.

George doszedł do wniosku, że mogą wykorzystać pieniądze, które odkładał na czarną godzinę, i w przyszłym roku miał zapłacić za zajęcia Aminy w Monroe Community College. Amina planowała zacząć szukać pracy, gdy tylko dostanie zieloną kartę. Przynajmniej w symbolicznym stopniu chciała się dołożyć do opłat za szkołę. George pochwalał pomysł kontynuowania studiów, ale dopiero wtedy, kiedy Amina wyznaczy sobie konkretny cel. Był zdania, że zbyt wielu Amerykanów traci czas i pieniądze na studia jedynie dla ładnego papierka. Uważał, że liczy się nie wykształcenie, ale to, jak się je wykorzystysta. Dlatego Amina wyznała mu, że zawsze chciała zostać prawdziwą nauczycielką. Nie kłamała, ponieważ wierzyła, że jako korepetytorka znajdzie w końcu stałe i godne szacunku zajęcia. Nie wspomniała jednak, ile dyplom amerykańskiej uczelni znaczyłby dla jej rodziny – byłby namacalnym symbolem tego, do czego doszła na drugim końcu świata.

Stała przy zlewie, krojąc bakłażany na kolację, kiedy zauważyła sąsiadkę, Annie Snyder, idącą Skytop Lane. Annie pchała wózek z niemowlęciem i rozmawiała ze swoim synkiem, Lawsonem, który jechał na plastikowym rowerku. Jaskrawe kolory i opływowe kształty zabawki przypominały Aminie reklamę telewizyjną, którą widziała niedługo po przyjeździe do Rochester: prawdziwi ludzie jedzący śniadanie w rysunkowym domku. Na samym początku pobytu Aminy w Ameryce Annie przedstawiła się i zaproponowała wspólny wypad na kawę. Spytała też, czy Amina ma jakieś doświadczenie w opiece nad dziećmi, ponieważ rozglądała się za kimś, kto przez godzinkę lub dwie popilnowałby jej dzieci, żeby mogła pójść na zakupy

albo do klubu fitness.

– Spytała o to, bo nie jesteś stąd – podsumował George.  
– Widzi śniadą skórę i myśli o sprzątaczkę albo opiekunce do dzieci.

Pozwolił jej pójść z Annie do Starbucksa, ale kategorycznie zabronił opiekowania się dziećmi, nawet przez godzinkę. Amina bardzo chciała znaleźć pracę, lecz w duchu była zadowolona z zakazu George'a. Amerykańskie dzieci, wożone w wygodnych wózkach, zawinięte w kocyki niczym cenne przesyłki, sprawiały, że czuła się nieswojo.

Amina nigdy wcześniej nie przejmowała się macierzyństwem, ponieważ zawsze wiedziała, że pomoże jej matka. Kiedy między nią i George'em zaczęło się coś poważnego, zdecydowała wspólnie z rodzicami, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby sprowadzić ich do Ameryki. Dopiero kiedy przyjadą, zdecyduje się na dziecko. Starannie omówili ten plan, sprawdzając, jakie są wymagania dotyczące zielonej karty i obywatelstwa. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, rodzice będą mogli dołączyć do niej po trzech latach od jej przyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Tuż przed wyjazdem kuzynka Ghaniyah pokazała jej artykuł w „Feminie” zatytułowany: *Kiedy kończy się miesiąc miodowy*. Pisano w nim, że kobietę i mężczyznę, którzy zawrą związek małżeński, uważa się za nowożeńców przez rok i jeden dzień po ślubie. Amina pomyślała, że ona i George będą nowożeńcami trzy razy dłużej, ponieważ nie poczuje się ustatkowana, dopóki nie przyjadą jej rodzice.

Pomimo wielu przygotowań to, że znalazła się w Rochester i czekała na zieloną kartę, było dla niej zaskakujące. Kiedy Annie kucnęła i wyjęła coś spod wózka, Amina uświadomiła sobie, że jest tutaj od sześciu miesięcy



i dotąd nie znalazła okazji, żeby omówić z George'em kwestię dzieci i imigracji rodziców.

## 2

Ich dom był przedostatnim na ulicy. Sama ulica kończyła się wyasfaltowanym okrągłym placikiem, za którym rozciągało się pole kukurydzy. Gdy Amina przyjechała na miejsce, zaskoczył ją widok pola – przez chwilę zastanawiała się, czy nie padła ofiarą oszustwa, jak przewidywali jej krewni, i nie trafiła na amerykańską wieś. Jednak przeczyło temu czyste i nowoczesne lotnisko w Rochester i Pittsford Wegmans – sklep spożywczy, od którego zaczęła swoją relację w trakcie pierwszej rozmowy telefonicznej z matką. Kiedy zapytała o pole, George wyjaśnił jej, że biegną tamtędy przewody energetyczne, których nie da się przesunąć, i dlatego nie można na nim budować żadnych domów.

Po tych wyjaśnieniach Amina nawet polubiła pole kukurydzy, przypominało jej Haibatpur, rodzinną wioskę babci, w której się urodziła. Amina przyszła na świat w krytej strzechą chatce z klepiskiem wysmarowanym krowim łajnem. Rodzice uznali, że najlepiej jej będzie na wsi u dziadków, ponieważ sami ledwie wiąźali koniec z końcem w Dhace, zresztą był to powszechny zwyczaj. Z powodu sporów o ziemię między ojcem Aminy i jego kuzynami wybór padł na wioskę matki, do której często jeździli. Tak więc do szóstego roku życia Amina mieszkała z *Nanu* i ciotką Parveen oraz swoją ulubioną kuzynką, córką Parveen, Micki. Jej najwcześniejszym wspomnieniem było, że trzyma

*Nanu* za rękę, wychodząc ze stawu po kamiennych stopniach, i przygląda się, jak dziwaczny wzór plam światła i cienia zamienia się w żabę, która znieruchomiła w strzępiastym cieniu palmy kokosowej.

Babcia miała cztery córki i dwóch synów, ale obaj wujkowie Aminy zmarli zbyt wcześnie, żeby mogła ich pamiętać. Starszy, Khokon, wstąpił do *Mukti Babini*\*, był bojownikiem o wolność w walce z Pakistanem, tak samo jak ojciec Aminy, natomiast młodszy, Emdad, został w wiosce, żeby babcia nie musiała się martwić przynajmniej o niego. Chociaż Emdad był młodszy, to właśnie jego babcia kochała najbardziej, dlatego zatrzymała go przy sobie. Kiedy próbuje się w ten sposób oszukać Boga, mogą się wydarzyć nieszczęścia. Żołnierze generała Yahyi zabili Khokona zaledwie dwa tygodnie po tym, jak zaciągnął się do wojska, ale Emdad żył na tyle długo, że zdążył się ożenić. Matka mówiła, że babcia często gratulowała sobie przezorności, dzięki której przekonała Emdada, żeby został w domu. Dlatego nie mogła uwierzyć, kiedy dziesięć lat po zakończeniu wojny jej młodszy syn zginął w wypadku, jadąc motocyklem do Shyamnagaru, żeby dostarczyć lekarstwa do rodzinnej apteki. Przez wiele kolejnych miesięcy, kiedy ktoś składał jej kondolencje, babcia poprawiała go, mówiąc:

– Masz na myśli Khokona, mojego starszego syna. Zginął na wojnie.

Zanim Amina dorosła, babcia doszła do siebie. Jednak pozostały jej tylko córki i z tego powodu stała się inna: bardzo cicha i ociężała.

---

\* Wojsko partyzanckie walczące o wyzwolenie Bangladeszu w 1971 r.

W czasie jedenastu miesięcy korespondencji Amina po kawałku opowiedziała George'owi swoje życie. Pisała, że pochodzi z dobrej rodziny i że jej rodzice wiele poświęcili, by posłać ją do angielskiej szkoły średniej, jednak nie koloryzowała, mówiąc o kondycji finansowej ojca czy swoim wykształceniu. Opisywała, że nauczyła się angielskiego w Maple Leaf International w Dhace, ale jako trzynastolatka musiała zrezygnować ze szkoły, ponieważ ojca nie było dłużej stać na opłacanie czesnego. Tłumaczyła George'owi, że nie przeszkadzało jej jeżdżenie do szkoły rikszą, chociaż inni przyjeżdżali samochodami lub taksówkami, ani to, że musiała sobie wypożyczać podręczniki z biblioteki, ani nawet to, że musiała pracować dwa razy pilniej niż pozostali uczniowie, którzy po szkole chodzili na prywatne korepetycje. Tym, czego nie mogła znieść, była konieczność rezygnacji ze szkoły kilka miesięcy po trzynastych urodzinach. Pewnego ranka obudziła się ze świadomością, że dzisiaj będzie sześć godzin do tyłu w stosunku do swoich kolegów, jutro dwanaście, a następnego dnia osiemnaście. Nie mogła znieść, że tyle straci.

Przyznała mu się także, że skończyła dwadzieścia cztery, a nie dwadzieścia trzy lata: jej rodzice, jak się to działo w wielu rodzinach, czekali z wypełnieniem aktu urodzenia, chcąc, żeby miała dodatkowy czas na studia czy zdawanie egzaminu umożliwiającego pracę w administracji państwowej. Matka ostrzegała ją, by uważała, co zdradza w swoich e-mailach, lecz Amina odkryła, że kiedy już zaczyna pisać, trudno jej przestać.

Opowiedziała George'owi, jak kolejne plany biznesowe ojca kończyły się porażką i jak za każdym razem, kiedy któryś z tych planów nie wypalał, tracili mieszkanie. Pisała

mu, że gdy stracili mieszkanie w budynku Moti Mahal, przez rok mieszkali w Tejgaon. Ojciec kupował jedno jajko dziennie, a matka przygotowywała je Aminie, która wciąż rosła i potrzebowała białka. Pewnego wieczoru, kiedy chciała podzielić się jajkiem z rodzicami i pokroiła je na trzy części, ojciec tak się wściekł, że próbował ją zbić skakanką. Przeszkodziła mu w tym matka, która rzuciła się na niego ze złamanym trzonkiem od miotełki z kurzych piór.

Czasem tak bardzo wciągało ją wspomnianie przeszłości, że zapominała o George'u, który czytał te listy, dlatego była zaskoczona, gdy odpisał, że jej opowieść wzruszyła go do łez. Ostatni raz płakał, kiedy był w drugiej klasie i zdechł mu chomik. Doszedł do wniosku, że rozplakał się, ponieważ jego więź z Aminą jest coraz silniejsza. Odpisała mu natychmiast, przepraszając, że doprowadziła go do łez, i wyjaśniając, że miała to być zabawna historia o jej rodzicach i ich niemądrych przepychankach. Nawet jeżeli nie zawsze rozumiała się z George'em, nie wstydziła się zadawać mu pytań. Któremu poziomowi brytyjskiej edukacji odpowiada amerykańska druga klasa? Co jadał na kolację w dzieciństwie? Była też bardzo ciekawa, co to takiego chomik.

Cudownie było mieć kogoś, komu się mogła zwierzyć, zaufać i nie obawiać się, że będzie o niej plotkował. (W końcu z kim George mógłby plotkować o Aminie?) Przyjemnie było opowiadać o trudnej przeszłości, skoro teraz sprawy miały się lepiej. Kiedy razem z George'em zaczęli do siebie pisać, Amina wspierała rodziców finansowo dzięki korepetycjom zlecanym jej przez agencję Top Talents; mieszkali w Mohammadpurze i mieli jedzenia pod

dostatkiem. Jednak nadal największą dumą napawało ją wspomnienie niespodzianki, którą sprawiła rodzicom, gdy miała siedemnaście lat: za samodzielnie zarobione pieniądze kupiła im telewizor.

Kolejną korzyścią wynikającą z udzielania korepetycji, o której na początku nie myślała, był dostęp do komputera, ponieważ wiele bogatych rodzin trzymało je wyłącznie na użytek dzieci. Uczyła jedynie dziewczynki, a większość z nich miała od ośmiu do czternastu lat. Kiedy zbliżał się czas egzaminów, rodzice wynajmowali studentki, żeby te pomogły ich dzieciom w nauce. Wielu spośród tych rodziców mówiło Aminie, że wybrali ją, ponieważ byli pod wrażeniem jej determinacji, żeby samodzielnie przygotować się do matury, jednak Amina wiedziała, że Top Talents liczy mniej za korepetycje dawane przez nią niż za takie, których udzielali prawdziwi studenci.

Trzy razy w tygodniu Amina przychodziła do czternastoletniej Sharmili. Rodzice dziewczynki pracowali w biurze i lubili, kiedy Amina zostawała u nich po lekcjach, ponieważ wtedy ich córka miała do towarzystwa kogoś poza służącymi. Matka dziewczynki powiedziała Aminie, że wierzy w jej dobroczynny wpływ na charakter córki. Sharmila była bardzo inteligentna, ale łatwo się rozpraszała i nie przykładała dostatecznie do odmawiania modlitw. „Niczego jej nie brakuje”, mówiła matka, wskazując marmurowe posadzki salonu i ciężkie brokatowe zasłony okalające sześć panoramicznych okien wychodzących na czarną toń jeziora Gulshan – nawet z tego piętra można było dostrzec mieszaninę śmieci i lili wodnych oraz rudery stawiane na brzegu przez migrujące do Dhaki rodziny. „Dziewczynka nie wie, ile ma szczęścia”, ciągnęła

kobieta. Amina grzecznie potakiwała, choć narzekania matki Sharmili były obliczone na efekt. Takie samo przedstawienie odegra, kiedy będzie negocjowała małżeństwo córki, wyolbrzymiając jej problemy z przygotowaniem potraw z grochu czy ryżu z soczewicą, tak żeby rodzina narzeczonego zrozumiała, że przyszła panna młoda to prawdziwa mała księżniczka.

Amina zobowiązała Sharmilę do zachowania tajemnicy na temat AsianEuro.com. Miały sporo zabawy, oglądając zdjęcia mężczyzn po tym, jak skończyły lekcje. Sharmila zawsze wybierała tych najmłodszych i najprzystojniejszych. Piszcziała i wzdychała, gdy natrafiały na kogoś, kto był stary lub gruby. Amina reagowała podobnie, lecz przywoływała się do porządku, w końcu nie była małą dziewczynką, która traktowała to jako zabawę. Była dwudziestoczteroletnią kobietą, a od tej decyzji zależała przyszłość jej rodziny.

Zgodnie z życzeniem matki właściwy mężczyzna nie mógł być rozwodnikiem i musiał być bezdzietny. Powinien mieć licencjat i stabilną pracę, a do tego nie pić alkoholu. Nie powinien mieć mniej niż trzydzieści i więcej niż czterdzieści pięć lat i musiał wyrazić chęć przejścia na islam. Matka nalegała również, żeby do fotografii Amina zdjęła okulary i włożyła czerwone sari, które odziedziczyła po kuzynce Ghaniyah, ale kiedy w końcu zrobiła zdjęcie i udało się je zeskanować w kafejce internetowej niedaleko mieszkania ciotki numer dwa w Savar, co okazało się bardzo kłopotliwe, matka nie pozwoliła opublikować go w internecie.

– Po co ci mężczyzna zainteresowany tylko twoim zdjęciem? – dopytywała się, i żadne tłumaczenia Aminy na

temat funkcjonowania strony internetowej nie przekonały matki do zmiany decyzji.

– Mężczyźni pomyślą, że jesteś brzydka! – wykrzyknęła Sharmila, kiedy dowiedziała się o zastrzeżeniach matki Aminy.

Siedziały na dywanie w pokoju Sharmili, a między nimi leżał otwarty podręcznik *Gramatyka języka angielskiego dla początkujących*. Jej uczennica miała na sobie tunikę stanowiącą część szkolnego mundurka oraz spodnie od piżamy w kotki. Zlustrowała Aminę krytycznym wzrokiem.

– Masz sztywne włosy i pękaty nos, ale nie jesteś brzydka – orzekła. – Jeśli nie opublikujesz zdjęcia, nikt do ciebie nie napisze.

Chociaż Amina obawiała się tego samego, udawała, że zgadza się ze zdaniem matki ze względu na przykład dla Sharmili.

Tak się złożyło, że George również nie zamieścił swojego zdjęcia na stronie. Dopiero po kilku e-mailach wysłali sobie swoje podobizny. George napisał, że jej fotografia jest bardzo piękna, ale uczynił to w dość oficjalnym tonie, co bardzo ją ucieszyło. Zachował się zupełnie jak banglejski pan młody, otoczony wianuszkami krewnych, który akceptuje ich wybór, ale nie chce okazywać zbyt wielkiego entuzjazmu, żeby mu nie dokuczali. Wiele miesięcy później, kiedy zdecydowali, że będą pisali wyłącznie do siebie, i zlikwidowali swoje profile na stronie, George wyznał jej, że gdy zobaczył to zdjęcie, poczuł pewność, iż jest tą właściwą – nie dlatego, że była ładna, ale dlatego, że nie eksponowała swoich wdzięków, żeby się zareklamować, jak to miały w zwyczaju niektóre Amerykanki.

Ich korespondencja wiązała się z pewnymi wyzwaniem.

Zwykle rankiem, zanim zaczęły się jej lekcje, Amina szła do British Council. Ponieważ George często pisał do niej późnym wieczorem, przed snem, prawie zawsze czekała na nią jakaś wiadomość. Jednak pewnego dnia e-mail przyszedł po południu, kiedy akurat wypożyczała książki w bibliotece. W Rochester była czwarta dwadzieścia dwie rano (w przeciwieństwie do większości e-maili od innych osób e-maile George'a zawsze były opatrzone właściwą godziną) i kusilo ją, żeby zaczepić go przez komunikator internetowy, dając mu znać, że właśnie jest online. Kiedy jednak przeczytała wiadomość, poczuła ulgę, że zaczekała. Pomyślała, że to podwójne rozczarowanie: dostać wiadomość o tak nietypowej porze i odkryć, jakiego rodzaju to wiadomość, zaskakująca w swojej lakoniczności. George pisał, że dostał spory projekt w pracy i nie jest pewien, kiedy będą mogli kontynuować korespondencję. Miał nadzieję, że to zrozumie, i życzył wszystkiego, co najlepsze Aminie i jej rodzicom.

Dostawała już wcześniej podobne wiadomości, zawsze oznaczały, że mężczyzna znalazł kogoś innego. Pamiętała, że ten e-mail przygnębił ją bardziej niż poprzednie – miała wrażenie, że już nigdy nie będzie na nic czekała z radością. Czowała, że zawiodła, a kiedy wróciła do domu i opowiedziała, co zaszło, wyraźne rozczarowanie matki sprawiło, że jej własne stało się jeszcze trudniejsze do zniesienia. Ojciec ugryzł się w język i powstrzymał od triumfalnych komentarzy na temat nieprzewidywalności internetowego łączenia się w pary, dlatego odgadła, że tym razem nawet on miał nadzieję.

Minęło dziesięć tygodni, nim George znów do niej napisał. Znacznie później zastanawiała się, czy to właśnie



ta przerwa sprawiła, że się w nim zakochała. Wiadomość przyszła o zwyczajowej porze, ale tym razem była nawet bardziej niespodziewana niż poprzednia, ponieważ Amina założyła, że George już nigdy do niej nie napisze:

Droga Amino,

przede wszystkim przepraszam, że tak długo nie pisałem. Nie będę miał do Ciebie pretensji, jeżeli znalazłaś kogoś innego lub nawet zdążyłaś się już zaręczyć. (Nie będę miał pretensji, ale poczuję się bardzo rozczarowany). Obiecałem sobie, że dzisiaj do Ciebie napiszę i wytłumaczę się, ale siedzę tu od dłuższego czasu i wciąż kasuję to, co uda mi się wystukać na klawiaturze.

Jak pewnie zgadłaś, nie chodziło tylko o pracę. Dostałem spory projekt (opowiem Ci o nim, jeżeli nadal jesteś zainteresowana), ale uwierz mi, że wciąż o Tobie myślałem. Znajomi pytali mnie, jak mogę poważnie traktować kogoś, kogo nawet nie spotkałem, lecz myślę, że na swój sposób znamy się lepiej, niż gdybyśmy chodzili na randki. Rozumiesz, o co mi chodzi? Chyba nie chciałem się angażować z obawy, że znikniesz albo przestaniesz pisać. Wiem, że takie zachowanie wobec Ciebie było głupotą, i przepraszam. Zanim przestałem pisać, doszedłem chyba do wniosku, że się w Tobie zakochuję. Proszę - oto coś, czego bym nie powiedział, gdybyśmy rozmawiali twarzą w twarz.

Amino, nie jestem pewien, czy mi wybaczysz, ale kiedy to napisałem, zrobiło mi się lepiej. Jak się czuje Twoja babcia? Czy tata ma pracę? Co robiłaś przez ostatnie dwa miesiące? Jeżeli przez ten czas zaczęłaś korespondować z kimś innym... taki chyba mój los. Może nie do końca na to zasłużyłem, lecz nie wahaj się o mnie zapomnieć.

Pozdrowienia,  
George

Zastanawiała się, czy powinna odczekać dzień albo dwa, nim odpisze, a potem zgaśniła się za to, że obmyśla strategię. George mówił, że lubi ją, ponieważ nie bawi się w gierki, nie jest taka jak dziewczyny, które pamiętał z college'u. Jeżeli ją lubił, to taką, jaka była naprawdę, dlatego odpisała mu, że nie korespondowała z nikim innym. Nie wspomniała nic o rozczarowaniu (ani własnym, ani tym bardziej rodziców), tylko po prostu opisała wydarzenia ostatnich kilku tygodni: ojciec znalazł tymczasowe zatrudnienie w firmie spedycyjnej, a babcie boli kolano. Potem wydrukowała jego wiadomość i zaniosiła ten niespodziewany prezent rodzicom.

### 3

Nie wierzyła, że na świecie, a tym bardziej na AsianEuro.com, znajdzie się mężczyzna, który spełni wszystkie wymagania jej matki, lecz George'owi niewiele brakowało. Miał trzydzieści cztery lata i nigdy nie był

żonaty. Uzyskał nie tylko licencjat, ale nawet magisterium na Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku i przez ostatnie dziewięć lat pracował jako inżynier elektryk w firmie TCE. Lubił wypić heinekena, kiedy oglądał mecz futbolu – kibicował Dallas Cowboys – ale rzadko pił więcej niż dwa, i był gotów zastanowić się nad przejściem na islam, jeżeli tylko pod takim warunkiem będzie mógł ożenić się z Aminą.

W swoim kolejnym e-mailu George opowiedział o dużym projekcie: był zajęty szukaniem domu. Nie chciał jej o tym mówić, dopóki nie będzie pewien, że myślą o sobie poważnie, ponieważ bał się, że to może być dla niej zbyt wcześnie, i nie chciał, by uznała, że sprawy postępują za szybko. Kiedy Amina to przeczytała, omal nie roześmiała się na głos. Dlaczego jakikolwiek mężczyzna miałby się zastanawiać, czy powiedzieć kobiecie, do której się zaleca, że właśnie kupił dom z trzema sypialniami, dwiema łazienkami, garażem i ogrodem z dostateczną ilością miejsca na ogródek warzywny? Wysłał jej zdjęcie, które wyglądało jak wycięte z czasopisma: żółty dom z szarym dachem i białymi okiennicami, część budynku była wyższa. Napisał, że ten sposób projektowania określa się mianem przesunięcia kondygnacji. Był to jeden z kilku takich domów w okolicy, w latach siedemdziesiątych zbudował je pewien deweloper. George wspomniał również, że okoliczna społeczność składa się głównie z rodzin, a pobliskie szkoły mają wysoki poziom.

– Moja matka sądzi, że pewnie jest rozwodnikiem – oświadczyła Ghaniyah, kiedy pewnego dnia Amina pokazała jej zdjęcie domu, korzystając z komputera należącego do kuzynki. – Mówi, że w internecie jest wielu złych ludzi i

że martwi się o ciebie.

– Powiedz jej, żeby się nie martwiła.

– Dlaczego w takim razie nie jest żonaty?

– Po prostu nie spotkał właściwej osoby – odparła zdenerwowana jej słowami. – Tam nie jest tak jak tutaj, gdzie rodzice dostają zawału, jeżeli nie zaręczysz się przed ukończeniem dwudziestu pięciu lat.

Ghaniyah uniosła ręce w obronnym geście.

– To moja matka o to pytała. Ja uważam, że jesteś bardzo odważna.

Matka Aminy stwierdziła, że nie powinna była mówić Ghaniyah o George’u, ale wtedy było już wiadomo, że przyleci do Bangladeszu, by się z nią spotkać. A gdyby sam wspomniał o AsianEuro albo o heinekenie? Wszystkie jej ciotki były przebiegłe, lecz matka Ghaniyah, Diabelska Ciotka, wyróżniała się spośród nich. (Matka złażała ją za nazywanie ciotki numer dwa w ten sposób, ale potem się roześmiała i Amina zrozumiała, że nie ma jej tego za złe). Diabelska Ciotka była również jedyną spośród siostr matki, która mówiła trochę po angielsku i potrafiła tak zadać jedno pytanie, żeby uzyskać odpowiedź na zupełnie inne. Nawet zanim spotkała go osobiście, Amina wiedziała, że George nie będzie przygotowany na tego rodzaju banglijskie fortele.

\*

Spodziewała się dezaprobaty ze strony Ghaniyah i ciotki, ale zaskoczyło ją, że nawet jej kuzyn, Nasir, przyszedł z wizytą. Nasir nie był z nią tak naprawdę spokrewniony, ojciec nazywał go bratankiem, ponieważ tata Nasira był jego najbliższym przyjacielem. Kiedy

rodzice Nasira zmarli w odstępie niecałego roku, chłopak miał zaledwie jedenaście lat. Jej ojciec traktował go jak syna, śledząc jego postępy w szkole i kupując mu prezenty nawet wtedy, gdy nie było ich na to stać, a także zabierając go na piątkowe modły do meczetu Sat Gumbad. Kiedy Nasir zaczął studiować w Rajshahi, ojciec znalazł mu stancję u jednego z kuzynów matki, niedaleko uniwersytetu. (George prosił, żeby używała określenia „krewni”, gdy będzie pisać o swoich kuzynach. Kiedy próbował zrozumieć, kto jest kim, zaczynała go boleć głowa).

Jako nastolatka Amina kochała się w starszym od niej o sześć lat Nasirze. Studiował informatykę, ale miał wiele wspólnego z jej ojcem, ponieważ uwielbiał czytać poezję, zwłaszcza tę o wyzwoleniu Bangladeszu. Gdy Nasir wpadał z college’u, żeby odwiedzić siostry, przyjeżdżał skuterem na kolację do rodziców Aminy. Po posiłku często recytował własne wiersze. Ciotka i kuzynki dokuczały Aminie z powodu Nasira, który był bardzo wysoki i przystojny, ale miał bardzo ciemną karnację. Żeby zaoszczędzić na fryzjerze, najpierw zapuszczał gęste i czarne włosy, a potem ścinał je bardzo krótko. Zawsze rozmawiał z Aminą po angielsku, a kiedy mu odpowiadała, nawet szeptem, chwalił ją przed matką za inteligencję. Kilka lat po ukończeniu uniwersytetu Nasir dostał wizę i wyjechał do Londynu, gdzie pracował w restauracji kuzyna. Zdaniem matki Amina dąsała się wtedy przez dwa miesiące.

Wiedziała, że toczyły się rozmowy na temat jej małżeństwa z Nasirem, kiedy już osiągnie właściwy wiek, ale wszystko stopniowo ucichło. Plotkowano, że Nasir zraził do siebie kuzyna w Londynie i stracił szansę na lepszą pracę. Jego starsza siostra, Sakina,

trzydziestosześcioletnia panna, namawiała go, żeby wrócił do niewielkiej kamienicy w Mohammadpurze, którą odziedziczyli po rodzicach. Sakina była niezwykłą kobietą: miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i siwe pasmo w kruczoczarnych włosach. Przed wyjazdem Aminy do Ameryki większość jej krewnych okazywała swoje zaniepokojenie, ale tylko Sakina wprost zapytała matkę, dlaczego tak bardzo ryzykuje, skoro Amina jest jej jedynym dzieckiem. „Myśleli, że będziesz dla Nasira”, powiedziała jej wtedy matka. „Dlatego są tacy obrażeni. Żona Nasira będzie winna posłuszeństwo Sakinie, która wejdzie raczej w rolę teściowej niż zdanej na czyjąś łaskę starej panny”. Amina doszła do wniosku, że uczucia rodziców do Nasira nie uległy zmianie, po prostu mieli nadzieję na lepsze życie dla niej. Ona też ją miała.

Minęły miesiące, w trakcie których nie myślała o Nasirze, aż pewnego popołudnia stanął w drzwiach z książką, którą chciał jej podarować. Została u Sharmili do późna, żeby odpisać George’owi, a kiedy wróciła do domu, Nasira już nie było. Siedział dwie godziny i wypił sześć filiżanek herbaty, opowiadała matka. Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że w Londynie Nasir zapuścił brodę i zaczął nosić czapkę modlitewną.

– Spodziewałam się londyńczyka, a zamiast tego zawitał do nas mułła – żartowała matka.

Ojciec, który wrócił w tej samej chwili, z entuzjazmem wziął od matki książkę Nasira i głośno przeczytał jej tytuł: *Dozwolone i zabronione w islamie*. Amina zauważyła jego rozczarowanie i odgadła, że miał nadzieję na tomik poezji.

– Zostawił to dla Munki?

– I jeszcze to.